

Ks. Tomasz Jelonek

Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie

Kreacjonizm i ewolucja

Ludzkość w swym dziejowym pochodzie dochodziła stopniowo do różnych sposobów poznania, które pozwalały jej odpowiadać na pytanie o rzeczywistość, jaka otacza człowieka. Pierwszym sposobem poznawania było poznanie mityczne, w którym człowiek posługiwał się symbolami jako narzędziami poznania, a relacje pomiędzy nimi ujmował w opowiadaniach mitycznych. Poznanie mityczne powszechnie panowało przez bardzo długi okres czasu i w swoisty sposób pozwalało nie tylko rozumieć otaczający świat, ale także nawiązywać z nim kontakt.

Ten sposób poznania zostanie później uzupełniony innymi sposobami, jednak nigdy nie straci swej aktualności i pozostanie przydatny w wielu okolicznościach życia. Dziś również posługujemy się symbolami i w pewnych sytuacjach stosujemy język mityczny. Język ten szczególnie znajduje zastosowanie w religii, gdyż właściwe jej poznanie dotyczy Boga i spraw z Nim związanych, których inaczej jak przez symbol (analogię) poznać nie można. W tej dziedzinie zatem poznanie mityczne odgrywa ogromną rolę i prowadzi do wspaniałych rezultatów w teoretycznym poznaniu, które ma także swoje praktyczne reperkusje.

Podobnie jak kult religijny w dużym stopniu rozwija się w oparciu o poznanie mityczne, także inne kulty, jakie istnieją w ramach życia społecznego bazują na poznaniu mitycznym operującym symbolami. Barwy narodowe i melodie hymnów państwowych są tu

doskonałym przykładem. To nie fizyczna natura materiału białego i czerwonego zszytego razem i powiewającego na wietrze rodzi uczucia patriotyczne lub jest dopingiem do waleczności w czasie walki z wrogiem lub do wysiłku na zmaganiach sportowych. Ani zestaw materiałów z ich realnymi właściwościami, ani dobór kolorów, który jest wynikiem fal świetlnych, nie decydują o znaczeniu flagi, ale to, że jest ona, a zwłaszcza jej kolory, wybranym i zaakceptowanym społecznie symbolem tego wszystkiego, co stanowi rzeczywistość narodu, a także państwa, jakie on tworzy.

Kolejnym sposobem poznania, jaki zrodził się w starożytnej Grecji w szóstym wieku przed Chrystusem, jest poznanie filozoficzne. Polega ono na ujmowaniu rzeczywistości przez przyczyny. Ujmuje ono całą rzeczywistość, także transcendentną i sięga do najdalszych przyczyn, które w porządku bytu są przyczynami pierwszymi.

Poznanie filozoficzne wyraża się definicjami. Definicja określa rzecz definiowaną, prowadzi zatem do głębszego jej poznania, ale równocześnie zamyka ją w formule słownej, daje jej granice (definicja od łac. *finis = granica*). Pod tym względem definicja jest przeciwieństwem symbolu. Definicja zamyka, symbol natomiast otwiera na rzeczywistość i zgodnie ze sformułowaniem Paula Ricoeura daje do myślenia. Definicja stara się poznawać rzecz opleść siecią pojęć, symbol otwiera okno na rzeczywistość i pozwala coraz więcej przez nie oglądać. Poznawać wciąż nowe warstwy znaczeniowe.

Poznanie filozoficzne wyjaśniło najgłębsze zasady bytu, a cofając się w szeregu kolejnych przyczyn do Pierwszej Przyczyny, którą nazywamy Bogiem, ma także znaczenie w poznaniu religijnym. W średniowieczu nazywano filozofię *ancilla theologiae* (służebnicą teologii).

Na początku czasów nowożytnych ludzkość przyjęła jeszcze jeden sposób poznania, który nazywamy poznaniem przyrodniczym. Poznanie to z samego założenia ogranicza się jedynie do świata materialnego i pozwala poznawać go poprzez przyczyny bezpośrednie, również należące do rzeczywistości materialnej. To poznanie prowadzi do sformułowania praw przyrodniczych, wyrażonych językiem matematycznym.

W dziewiętnastym wieku tak zwani pozytywiści uznali poznanie przyrodnicze za jedynie ważne i twierdzili, że ludzkość przeszła przez dwie fazy: mityczną i metafizyczną (filozoficzną), które jednak

nie dawały prawdziwego poznania, które możliwe jest jedynie w fa-
zie pozytywistycznej posługującej się wyłącznie poznaniem przyrod-
niczym.

Ta uzurpacja ze strony nauk przyrodniczych nie oddaje rzeczy-
wistości ludzkiego poznania. Nikt nie zaprzecza niezwykłych osią-
gnięć, jakie stały się możliwe dzięki przyrodniczemu poznawaniu
otaczającego nas świata. Wyrażają się one w dziedzinie techniki, któ-
ra diametralnie zmienia kształt ludzkiego życia. Dając tak wiele, na-
uki te jednak nie potrafią odpowiedzieć na nękające ludzkość pyta-
nia, których w obrębie widzialnego świata rozwiązać się nie da.
Jednym z takich pytań jest pytanie o sens nie tylko ludzkiego życia,
ale także całej rzeczywistości.

Człowiek zawsze posiada zdolność przenoszenia swych proble-
mów w sferę poznania filozoficznego i mitycznego i nasze całości-
owe poznanie jest komponentą wszystkich trzech sposobów pozna-
nia, z czego sobie często nie zdajemy sprawy. Jeżeli jednak chodzi
o uściślenie poznania i o jego komunikatywność niezbędną sprawą
jest umiejętność oddzielania sfer poszczególnych sposobów pozna-
nia i w konkretnych sprawach pozostawanie na właściwym terenie
bez mieszania kompetencji różnych sposobów poznania.

Jeżeli przyrodnik bada świat materialny nie może wypowiadać
na tym swoim terenie badań twierdzeń odnoszących się do Boga,
gdyż Bóg nie należy do świata materialnego, jest dla poznania przy-
rodniczego nieosiągalny podobnie jak dźwięki nie są osiągalne dla
oka, a barwy dla ucha. Oko nie może poznać dźwięku, ale też nie
może stwierdzić, że dźwięki nie istnieją. Podobnie nauki przyrodni-
cze nie mogą ani potwierdzić, ani zaprzeczyć istnienia Boga, duszy
i innych rzeczywistości transcendentnych w stosunku do sfery wi-
dzialnej.

Jeżeli przyrodnik zabiera głos w tego rodzaju sprawach, nie wy-
powiada się w ramach swojej dziedziny poznawczej, w której może
być bardzo wielkim autorytetem, ale przechodzi na poziom pozna-
nia filozoficznego, na którym może posiadać swoje rozwiązania (na
przykład ateistyczne), one jednak mogą okazać się filozoficznie błęd-
ne, gdyż tu już autorytet przyrodnika nie sięga.

Rozważania o trzech sposobach poznania stanowią wprowadzenie
do problematyki ewolucji, którą teraz zamierzamy się zająć. Na

polu nauk przyrodniczych pojawił się problem rozwoju świata, a w szczególności świata organicznego, który znalazł rozwiązanie w teorii ewolucji. Trzeba było zrezygnować z przekonania, że od stworzenia przez Boga gatunki roślin i zwierząt pozostały niezienne, a na czele całego tego świata znajduje się człowiek, stojący ponad innymi, na korzyść hipotezy o ewolucyjnym rozwoju form organicznych, od bardzo pierwotnych, aż do człowieka włącznie. Rezygnacja ta nie była łatwa i dlatego rozpoczęła się walka, która niejednokrotnie była trudna i zażarta i nie przynosi ona chluby naszej cywilizacji. Postaramy się bliżej rozpatrzyć jej koleje na szerokim tle ludzkiego poznania.

W dziesiątym wieku przed Chrystusem powstało biblijne opowiadanie o stworzeniu, które jest niezwykle głęboką refleksją religijną na temat człowieka i jego małżeństwa. Opowiadanie to sformułowane w ramach myślenia mitycznego, właściwego początkowemu stadium ludzkiego poznawania i językowi religijnemu, sięga do języka symboli, aby wyrazić prawdy teologiczne, stało się jednak również powszechnie obowiązującym obrazem świata organicznego i jego pochodzenia. Takie rozumienie funkcjonowało przez wiele wieków.

Gdy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi ani żadna trawa polna jeszcze nie wzeszła – bo Pan Bóg nie zsyłał deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał ziemię i rów kopał w ziemi, aby w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby – wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą. A zasadziwszy ogród w Eden na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił. Na rozkaz Pana Boga wyrosły z gleby wielkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące... Ulepiwszy z gleby wszelkie zwierzęta lądowe i wszelkie ptaki powietrzne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny... (Rdz 2, 4–9.19).

Pojęcie stałości form świata organicznego zdawały się także potwierdzać słowa powstałego kilka wieków później, ale umieszczonego na początku biblijnego opisu hymnu na cześć Boga – Stwórcy:

Ziemia wydała rośliny zielone: trawę dającą nasienie według swego gatunku i drzewa rodzące owoce, w których było nasienie według ich gatunków. A Bóg widział, że były dobre... Bóg uczynił różne ro-

dzaje dzikich zwierząt, bydła i wszelkich zwierząt pełzających po ziemi. I widział Bóg, że były dobre (Rdz 1, 12.25).

Przyjmując wbrew ich poznawczego znaczenia te teksty za opisy przyrodnicze, można mniemać, że stworzony przez Boga świat otrzymał od Stwórcy ustalony porządek. Rośliny i zwierzęta, bezpośrednio powołane do istnienia, dzielą się na swoje gatunki i rodzaje, a ten podział zostaje utrwalony przez wydawanie nasion, przekazujących gatunkowe cechy następnym pokoleniom. Cały porządek jest dobry, nie wymaga więc żadnych korektur. Świat otrzymał swoją ostateczną postać, która przez pokolenia jest powielana.

Tak powszechnie mniemano i było to wyrazem pewnego stadium naukowej myśli o świecie organicznym. Nauka jednak w swoim rozwoju to mniemanie porzuciła na korzyść innego obrazu, który rysował się dzięki odkryciom paleontologicznym i dociekaniom wielu uczonych, obdarzonych genialną zdolnością syntetyzowania danych naukowych.

Do obrazu stałości gatunków nawiązał wielki badacz przyrody Karol Linneusz (1707–1778), który w dziele *Systema naturae* podał system całego świata organicznego, zaliczając do niego także człowieka. Temu dziełu ludzkość zawdzięcza uporządkowanie stanu wiedzy przed pojawieniem się myśli ewolucyjnej. Systematyzacja, dokonana przez Linneusza, okazała się wielkim osiągnięciem, służącym nauce do dnia dzisiejszego. Dlatego śmiesznym jest traktowanie tego uczonego, jak to czyniono w wielu podręcznikach biologii, jako częściowo postępowego (za zaliczenie człowieka do świata organicznego), a częściowo wstecznego (jako zwolennika stałości gatunków). Stosowanie pojęć postępowości i wsteczności w nauce jest bezpodstawne. Nauka jest wielkim procesem, którego rozwój nie jest ani prosty, ani jednokierunkowy, a każdy badacz dodaje do niego swoją cegiełkę, która wstawiona w całość pozwala tej całości rosnąć w górę i wszcz¹. W to budowanie Linneusz² wniósł swój wielki wkład, a jego poglądy stanowią pewne stadium rozwoju wiedzy i nic wię-

¹ Myśl tę w odniesieniu do fizyki rozwija w bardzo ciekawy sposób A. K. Wróblewski, *Prawda i mity w fizyce (Problemy Naukowe Współczesności)* Wrocław 1982, *passim*.

² Por. Ph. G. Fothergill, *Chrześcijaństwo wobec ewolucji*, przełożył T. Górski, Warszawa 1966, s. 46.

cej. Bawienie się natomiast w przypinanie uczonym etykietek o wsteczności i postępowości jest smutnym przejawem ideologizacji nauki, która nie ma nic wspólnego z prawdą, której nauka ma służyć. Taka ideologizacja jest niestety zjawiskiem bardzo powszechnym, z którym należałoby zdecydowanie skończyć.

Dlatego będziemy śledzić w sposób obiektywny rozwój myśli ewolucyjnej i cały wrzask światopoglądowy, jaki wokół tej myśli powstał. Wrzask ten nie ma nic wspólnego z prawdziwą wiedzą, w historii jednak myśli ludzkiej miał swoje miejsce, a na stosunku nauki i religii odbił się fatalnymi skutkami.

Myśl ewolucyjna pojawia się³ w pracach Jerzego Buffona (1702–1788) i Erazma Darwina (dziadek Karola), a jako konsekwentna idea występuje u Jana Chrzciciela Lamarcka (1774–1829). Stwierdzał on, że zmiany nie są spostrzegalne, gdyż zachodzą wolno. Gdyby życie ludzkie trwało sekundę, nawet trzydzieści pokoleń nie zauważyłoby ruchu zegara. Lamarck próbował także podać mechanizm kierujący zmianami, uważając, że jest nim używanie lub nie używanie narządów. To rozwiązanie okazało się niewystarczające, ale pokazuje, że nauka jest powolnym dochodzeniem do prawdy.

Poglądy Lamarcka zwalczane były przez Jerzego Cuviera (1769–1832), twórcę anatomii porównawczej. Uczony ten, bardzo dla nauki zasłużony, stanął na stanowisku stałości gatunków, a występowanie kopalnych śladów innych form, niż dzisiejsze, tłumaczył teorią kataklizmów, które likwidowały pewne formy. Po tych kataklizmach mogły powstawać nowe formy, ale także stałe. Przykład Cuviera poucza, jak w ogniu dyskusji i poprzez różnorodne pomysły, poznanie naukowe posuwa się do przodu. Właśnie osiągnięcia Cuviera otworzyły drogę ewolucyjnej anatomii porównawczej wbrew antyewolucyjnej postawie samego uczonego⁴.

Myśl ewolucyjna, hamowana przez Cuviera, stale jednak dojrzewała i dlatego dzieło Karola Darwina (1809–1882) zostało zupełnie inaczej przyjęte, niż poprzednie teorie na temat zmienności. Darwin podał także teorię, która miała tłumaczyć mechanizm zmienności. Teoria ta podkreśla zmienność międzyosobniczą i selekcję przez do-

³ Por. tamże, s. 49–56.

⁴ Por. tamże, s. 109.

bór naturalny w walce o byt. To rozwiązanie nie było ani pierwsze, ani ostateczne. Do dziś mechanizm ewolucji nie został wystarczająco wytłumaczony i stale szuka się ostatecznego rozwiązania tego problemu, a poszukiwania uwzględniają różne drogi i idee naukowe.

Karol Darwin stał się jednym z głośniejszych koryfeuszów nauki, do budowy gmachu wiedzy, jak wielu innych, wniósł swój spory dorobek, ale uważanie go za jakiegoś proroka, czy herolda materializmu mija się z prawdą. Czynienie z Darwina postaci sztandarowej i wzbudzanie olbrzymiego szumu wokół jego twierdzeń, miało i ma korzenie w walce światopoglądowej. Trzeba jednak pamiętać, że duży szum nie służy obiektywizmowi.

Wokół twierdzeń Darwina szum taki powstał i miał służyć walce z religią i jej poglądom na stworzenie świata, zwłaszcza organicznego, przez Boga. Równocześnie były to ataki na przekaz biblijny, który stworzeniu poświęca swoje pierwsze strony. Sam jednak Darwin nie występował przeciw idei kreacjonizmu, przyjmującej stworzenie, gdy w swym dziele o pochodzeniu gatunków (1859) pisał:

Wzniosły zaiste jest pogląd, że Stwórca natchnął życiem kilka form lub jedną tylko i że, gdy planeta nasza podlegająca ścisłym prawom ciężenia dokonywała swych obrotów, z tak prostego początku zdołał się rozwinąć i wciąż się nadal rozwija nieskończony szereg form najpiękniejszych i najbardziej godnych podziwu⁵.

W nauce o życiu i jego formach myśl ewolucyjna zdobyła sobie prawo obywatelstwa. Przeniesiono ją później na wiele innych dziedzin, nie zawsze szczęśliwie. W dziedzinie zaś biologii ewolucjonizm wywołał wiele kontrowersji, których reperkusje odbiły się w dyskusjach światopoglądowych. Teoria przyrodnicza wywołała przede wszystkim sprzeciw ze strony pozornych obrońców statusu człowieka, rzekomo zagrożonego nowym obrazem świata. W dyskusje, które powinny toczyć się między kompetentnymi uczonymi i na terenie biologii, wciągnięto argumenty biblijne, mylnie stosując je w dziedzinie, w której Biblia nie zabiera głosu.

Druga połowa dziewiętnastego wieku cechowała się szczególną wrogością w stosunku do religii, dlatego wielu ludzi skorzystało z okazji pojawienia się teorii ewolucyjnej, aby wykorzystać ją w wal-

⁵ K. Darwin, *O pochodzeniu gatunków*, Warszawa 1959, s. 515.

ce z religią i jej głównym reprezentantem, Kościołem Katolickim. Jednym z przywódców takiego zastosowania osiągnięć naukowych jako narzędzia do walki z nauką Kościoła był niemiecki filozof Ernest Haeckel. Twierdził on otwarcie, że nie jest ważne, czy ewolucja, czyli rozwój życia organicznego na ziemi, jest faktem, ważne jest to, że teoria o ewolucji jest dogodnym gruntem, z którego można brać kamienie, aby je rzucać w Kościół. Do dziś dla wielu jest to nadal ten dogodny grunt walki światopoglądowej, która nie ma nic wspólnego z prawdziwą nauką.

Jak można wspomnianego Haeckla⁶ nazwać człowiekiem nauki, jeżeli dla niego prawdziwość faktów nie ma znaczenia, a w swych dowodach stosował fałszywe argumenty. Dowodząc między innymi prawdziwości ewolucji na podstawie podobieństwa stadiów rozwojowych różnych gatunków, używał tej samej kliszy, która miała ukazywać embriony różnych gatunków, nic dziwnego, że przy takim oszustwie, do siebie podobne. To nie był uczony, ale propagandzista. Wielu takich czyniło zamieszanie w dziedzinie światopoglądowej, ale również szkodziło samej nauce, która jest poznawaniem prawdy, a nie przygotowywaniem argumentów do walki światopoglądowej i potrzebuje spokoju dla swego rozwoju.

Widzieliśmy wyżej, że nie była to teza samego Darwina, któremu ewolucyjny obraz świata istot żywych nie przeszkadzał w uznaniu Boga za jego Stwórcę. W dyskusjach, jakie po pojawieniu się darwinowskiej teorii wybuchły, przyjęto jednak wspomnianą tezę i nikt z nią nie podjął dyskusji. Przyjmując zaś taką przesłankę, wyrażoną w postaci zdania warunkowego, za niepodważalną, cała dyskusja sprowadzała się do sprawy, czy ewolucja jest faktem, czy nie.

Jeżeli jako drugą przesłankę przyjmie się stwierdzenie istnienia ewolucji, to wniosek jest już automatyczny na podstawie żelaznych praw logiki: nie ma stworzenia. Dlatego zwolennicy światopoglądu materialistycznego, naturaliści i racjoniści twierdzili z całą siłą, że jest ewolucja i dowodzili nieistnienia stworzenia. Obrońcom światopoglądu teistycznego, teologom i biblistom pozostało jedynie zaprzeczać ewolucji, aby bronić swoich pozycji. Dlatego przeciwnicy religii przyjmowali ewolucję i dowodzili, że świat i formy życia na

⁶ Por. Ph. G. Fothergill, *Chrześcijanizm wobec ewolucji*, dz. cyt., s. 138.

świecie nie powstały przez stworzenie. obrońcy religii zaprzeczali ewolucji, wyciągali negatywne argumenty i tak bronili wiary.

Ostatecznie jedni i drudzy działali nie na swoim terenie. Przyrodnicy zajmowali się tezami teologii, zwalczając je, a teologowie zajmowali się zwalczaniem teorii przyrodniczych. Nikomu zaś w tym sporze nie przyszło na myśl, aby rozważyć zasadność i prawdziwość naczelnej przesłanki, która obiektywnie nie jest prawdziwa i dlatego wszystkie dalsze wnioski z niej wyprowadzane nie mają wartości. Zamiast kłócić się o to, czy ewolucja jest faktem, czy nie, trzeba było zauważyć, że nieprawdą jest wynikanie z istnienia ewolucji nieistnienia stworzenia.

Przykład ten pokazuje, jak łatwo jest dyskusje skierować na niewłaściwe tory przez zasugerowanie przesłanki, która stanowi jakby oczywistą prawdę, a jest fałszywa. Dlatego w każdej dyskusji trzeba najpierw przygotować przedpole i uczynić to spokojnie, a dogłębnie.

Opisana powyżej sytuacja wyraźnie przekonuje, że problem, który powinien być rozwiązywany na polu nauk przyrodniczych w oparciu o doskonałe metody różnych ich działów, został przeniesiony na grunt filozofii, ona bowiem jedynie może mówić o istnieniu lub nieistnieniu Boga. Przeniesienie na grunt filozofii, która nie jest poznaniem jednorodnym i sprawdzalnym metodami przyrodniczymi, spowodowało włączenie całego problemu w sferę zmagania światopoglądowych i można powiedzieć, że zmagania te stały się ważniejsze od obiektywnej prawdy, jaką powinny ukazać badania przyrodnicze prowadzone spokojnie i zgodnie ze specyfiką tego sposobu poznania.

Skutkiem zaistniałego zamieszania jest powszechne dziś przeciwstawianie ewolucji i kreacjonizmu, polegające na kompletnym nieporozumieniu i błędzie logicznym, gdyż można zestawiać ze sobą teorię ewolucji z teorią stałości gatunków, a także kreacjonizm z antykreacjonizmem, ale nie można zestawiać pojęć nie leżących na tej samej linii. Ewolucja jest opisem pewnego procesu, który według jej zwolenników oddaje rozwój świata organicznego, kreacjonizm jest poglądem filozoficzno-teologicznym, przyjmującym stworzenie świata przez Boga jako wyjaśnienie przyczyny zaistnienia całej widzialnej rzeczywistości. Opis procesu i pogląd filozoficzny to elementy poznania absolutnie różne od siebie, choć w tym wypadku mające

wspólny tak zwany przedmiot materialny (istniejący świat). Zasady logiki nie pozwalają na porównywanie takich elementów. Tak bardzo prozaicznie należałoby się zapytać: co ma piernik do wiatraka?

Podział na tych, którzy uprawiają naukę i przyjmują ewolucjonizm i tych, którzy stojąc po stronie religii głoszą kreacjonizm, jest podziałem bezsensownym, z którym nawet nie ma potrzeby dyskutować. Trzeba tylko wyjaśnić pojęcia, a bezsens ich zestawienia musi ośmieszyć każdego, który chce się nim posługiwać.

Spokojne przeanalizowanie całego problemu, zwłaszcza w świetle właściwego rozumienia tekstów biblijnych, któremu służy przede wszystkim podana na Soborze Watykańskim II nauka o prawdziwości Biblii⁷, pozwala na rozwiązanie rzekomej sprzeczności pomiędzy ewolucją a kreacjonizmem. Na gruncie nauk przyrodniczych można przyjmować lub odrzucać ewolucję na podstawie argumentów przyrodniczych, a równocześnie można być kreacjonistą lub antykreacjonistą w swych poglądach filozoficznych. Wydaje się, że wyniki nauk przyrodniczych skłaniają do przyjęcia ewolucji w jakimś zakresie, a zdroworozsądkowy pogląd filozoficzny skłania do przyjęcia kreacjonizmu. Dlatego można uznawać pogląd, że Bóg stworzył cały świat i wszystko, co na nim istnieje, a w ukształtowaniu tego świata posłużył się prawami ewolucji (oczywiście przez siebie nadanymi). Takie stanowisko uwzględnia osiągnięcia naukowe, a równocześnie zabezpiecza wzniosłość obrazu Boga, która na przyjęciu ewolucji bardzo korzysta.

Jeśli mielibyśmy dosłownie⁸ rozumieć obraz Boga przedstawiony w drugim rozdziale Księgi Rodzaju, to nie byłby to obraz godny Boga. Wyobraźmy sobie takiego zagonionego rzemieślnika, który, oczywiście w brudnym od gliny fartuchu, musi tu naciągnąć szyję, tam przyprawić ogon lub uszy i tak dalej. A obraz Boga, który posługuje się ewolucją jako narzędziem stwarzania, jest imponujący. Bóg na początku nakreślił trajektorię, po której świat i jego przemiany będą przebiegały, a potem wypowiedział tylko jedno: *fiat* – niech się stanie i wszystko wspaniale rozwija się według zakreślonego planu.

⁷ Por. T. Jelonek, *Ujęcie problemu prawdziwości Biblii według Dei Verbum*, [w:] *Studium Scripturae anima theologiae*, Kraków 1990, s. 140–149.

⁸ Tekstów wyrażonych językiem mitycznym nie wolno rozumieć dosłownie, one zawierają w sobie głębszy sens wyrażony symbolami.

Co za nieskończona mądrość, która potrafiła wszystko zaplanować i udzielić takiego pchnięcia, aby ono ten plan realizowało. Co za nieskończona potęga, która nie przestaje pchać rozwój od jednej przemiany do następnych, od mniejszego do większego zróżnicowania i zorganizowania, aż od pierwotnej mgławicy do człowieka, który jest ukoronowaniem całego dzieła.

Ustawienie dyskusji na właściwym poziomie pozwala z jednej strony skorzystać z zaproponowanego przez nauki przyrodnicze obrazu zmienności dla udoskonalenia obrazu Boga, z drugiej strony natomiast broni przed ślepym ewolucjonizmem, który jest koncepcją światopoglądową, a nie liczy się z prawdziwym głosem nauki. Ewolucja nie jest nienaruszalnym dogmatem, trzeba uwzględnić jej właściwe miejsce i prawdziwe rozwiązania, które często były poświęcane na ołtarzu pseudonauki przede wszystkim zwalczającej religię.

Ta pseudonauka wytworzyła obraz ewolucji, który nie odpowiada rzetelnym wynikom naukowym, ale stał się poglądem powszechnie obowiązującym, którego jakiegokolwiek naruszenie okrzykiwane jest jako naukowa herezja i tępione z gorliwością przy której czarna legenda o inkwizycji⁹ wydaje się jedynie zabiegiem kosmetycznym.

Jeżeli pewien obraz ewolucji jest dziś powszechnie panujący, to trzeba najpierw zauważyć, że nie wszystko, co jest powszechnie przyjmowane jest prawdziwe, przez wiele wieków uważano, że Słońce krąży wokół Ziemi, a to powszechne przekonanie nie było gwarancją prawdy. Następnie trzeba uwzględnić fakt, że pewna postać ewolucji była i jest lansowana z użyciem wszystkich środków, gdyż jest światopoglądowo wygodna dla elit starających się o monopol prawdy, która im odpowiada.

Niewątpliwie sama idea ewolucyjnego rozwoju świata pozostanie na zawsze wspaniałym osiągnięciem ludzkości i wszelkie próby jej wymazania skazane są na niepowodzenie. Równocześnie jednak w konkretnym przedstawieniu tej idei musimy być otwarci na wyniki naukowe, które mogą nas szokować, a przede wszystkim nie będą się zgadzać z powszechnie przyjętym obrazem ewolucji. W tej dziedzinie nauka ma jeszcze bardzo wiele do powiedzenia. Trzeba pamiętać, że świat, który badamy i który znamy coraz lepiej nigdy nie

⁹ O tej legendzie por. R. Konik, *W obronie Świętej Inkwizycji*, Wrocław 2004.

będzie przez ludzkość poznany do końca. Każde poznanie naukowe jest przybliżeniem, a nie dokładnym odwzorowaniem. Można proces ten wyobrazić sobie jako wypełnianie okręgu koła przez powierzchnię wpisywanego w to koło wielokąta foremnego. Trójkąt wpisany w koło pozostawia wiele niezajętej powierzchni, kwadrat pozostawia jej mniej, milionokąt pozostawi jej niewiele, ale żadne powiększenie ilości boków wielokąta nie doprowadzi do całkowitego pokrycia koła. Obrazy nauki to w naszym porównaniu pola kolejnych wielokątów coraz bardziej wypełniających pole koła, o żadnym jednak obrazie nie będzie można powiedzieć, że w zupełności odpowiada rzeczywistemu obrazowi świata, tu reprezentowanemu przez powierzchnię koła.

Pod koniec dziewiętnastego wieku fizyka twierdziła, że jest o mały krok od całkowitego poznania świata, a w początkach dwudziestego wieku doznała otrzeźwiającego wstrząsu, gdy pojawiła się teoria Einsteina. Głoszona od lat teoria ewolucji też nie jest ostatnim słowem nauki. Wskażmy tu niektóre problemy, które pomijane są zwyczajnie przez zwolenników takiego obrazu ewolucji, który dobrze służy materialistycznej filozofii. Ten obraz właśnie przeniknął do powszechnej świadomości i broni się przed jakąkolwiek weryfikacją, która mogłaby osłabić jego funkcję światopoglądową.

Tymczasem po pierwsze, ewolucja świata nie jest działaniem czysto przypadkowym, po drugie stale szukamy wytłumaczenia mechanizmu ewolucji świata organicznego, po trzecie liczne odkrycia paleontologiczne i zbudowane na ich podstawie modele mające potwierdzać przyjęty obraz ewolucji, okazują się fałszywe, przede wszystkim dlatego, że przyjmowano je pochopnie, gdyż wydawały się pomocne w walce światopoglądowej, która – jak wiemy – często była ważniejsza od prawdy naukowej.

Przyjęcie tych punktów nie jest zaprzeczeniem ewolucji jako naczelnej zasady rządzącej rozwojem świata, a przede wszystkim nie jest to odrzucenie nauki kosztem narzucania myślenia religijnego. Korekcja powszechnego obrazu ewolucji wynika z postępu nauki, co nie zmienia faktu, że zmieniony obraz doskonale koresponduje z myślą religijną. Poznanie prawdy w zakresie nauk przyrodniczych zbliża prawdę naukową do prawdy religijnej, choć nie jest to zastąpienie jednego sposobu poznania przez drugi. Poznanie mityczne

i poznanie filozoficzne zawsze korespondowały z poznaniem religijnym. Początkowy postęp nauk przyrodniczych pozornie wydawał się atakiem na stanowisko religijne i w tym kierunku został stymulowany aż doszło do otwartej wojny między nauką a religią. To dziś zostało już przewyciężone, a postęp poznawania prawdy w naukach przyrodniczych świadczy o tym, że Prawda jest tylko jedna, choć można mówić o prawdzie religijnej, mitycznej, filozoficznej i przyrodniczej.

Świat, który poznajemy ulegał rozwojowi, którego poszczególne etapy są przedmiotem wnikliwych badań. Od formy pierwotnej, która pojawia się przy Wielkim Wybuchu rozwój ten prowadzi do człowieka. Możemy przedstawić go sobie jako pewną linię w czasoprzestrzeni (trajektorię). Linia ta ma liczne punkty przegięcia, w których pojawia się nowa jakość, na przykład tworzą się galaktyki, powstają gwiazdy, dokonuje się synteza jąder wodoru i helu, tworzą się planety, tworzą się złożone cząsteczki, mogące zawierać ogromną ilość informacji, powstaje życie, powstaje świadomość, pojawia się człowiek¹⁰.

W każdym takim punkcie przegięcia muszą być niezwykle ściśle określone warunki fizyczne, które umożliwiają kolejny „wiraż” na drodze rozwoju. Jesliby warunki różniłyby się od tych właściwych nawet niezmiernie mało, proces rozwoju nie mógłby nastąpić, a wręcz przeciwnie zostałby nieodwracalnie zatrzymany. Gdyby proces był losowy to najczęściej wchodziłby w „wiraż” nie spełniając odpowiednich warunków, a na ponowne wejście trzeba by było znów długo czekać i czas konieczny dla zaistnienia etapów, które już zaszły, o wiele przekraczałby czas istnienia Wszechświata.

Przyjęcie ewolucji jako procesu kolejnych prób i błędów, co zakłada jej losowy charakter, zostało tak podsumowane przez Kena Pedersona:

Najmniejsze nawet odchylenie kończy się śmiercią. Jak, u licha, proces ewolucji może stopniowo zmierzać do ostatecznego kształtu, skoro każde zejście z drogi prowadzącej do tego ostatecznego kształtu kończy się natychmiastowa śmiercią?¹¹

¹⁰ Por. K. Pederson, *Wszechświat Jenny. Jak opowiedziałem mojej córeczce o galaktykach, gwiazdnym pyłe i życiu*, przełożył Z. Kasprzyk, Kraków 2005, s. 81.

¹¹ Tamże, s. 107.

Jeżeli więc rozwój świata wyobrażamy sobie jak trajektorię, to trzeba przyjąć, że jest ona rozwiązaniem gigantycznego równania, zaistnienie odpowiednich warunków początkowych zapewnia przejście tej trajektorii przez oznaczone punkty o właściwych parametrach (warunkach).

Dotychczas problem rozważaliśmy na gruncie przyrodniczo-matematycznym. PozwólmY sobie przejść do myślenia religijno-filozoficznego, aby zachwycić się wspaniałością Bożego planu, według którego świat „sam” się rozwija. Jakie genialne równanie, jak mądrze dobrane warunki początkowe! A potem Bóg się ukrył, aby go przyrodnicy nie mogli znaleźć.

Jeżeli chodzi o wyjaśnienie mechanizmu ewolucji, pierwszą hipotezę postawił Lamarck, który – jak już wiemy – uważał, że używanie lub nie używanie narządów prowadzi do zmian ewolucyjnych. Kolejnym krokiem była hipoteza postawiona przez Karola Darwina, uzupełniona później przez jego następców. Tę hipotezę, którą zwykło się uważać za teorię, możemy przedstawić w następujący sposób:

Teoria Darwina opiera się na trzech ważnych i powiązanych wzajemnie twierdzeniach. Pierwsze głosi, że „gatunki są zmienne”; przez co Darwin rozumiał, że nowe gatunki pojawiały się w ciągu długiego okresu historii Ziemi, w wyniku naturalnego procesu, zwanego przezeń „wspólnotą pochodzenia oraz pojawianiem się zmian”. Drugim twierdzeniem było, że owemu procesowi ewolucyjnemu można przypisać całą lub niemal całą różnorodność życia, ponieważ wszystkie istoty żywe pochodzą od bardzo małej liczby wspólnych przodków, a może nawet od jednego mikroskopijnego antenata. Trzecie, najbardziej dla darwinizmu charakterystyczne, głosiło, że najważniejszą rolę w tym procesie odgrywa dobór naturalny – „przeżycie najstosowniejszego”. Ów przewodni mechanizm jest tak skuteczny, że może dokonać cudów mistrzostwa biologicznego, które dawniej przypisywano Stwórcy¹².

Okazało się jednak, że tak przedstawiona teoria, jak każda teoria przyrodnicza, nie jest ostatnim słowem nauki. Czytamy o tym we Wprowadzeniu do książki Antoniego Hoffmana pod tytułem *Wokół ewolucji*:

¹² Ph. E. Johnson, *Sąd nad Darwinem*, tłumaczenie R. Piotrowski, Warszawa 1997, s. 31.

Od czasu historycznej konferencji w Princeton w roku 1946, na której ostatecznie nadano kształt tak zwanej syntetycznej teorii ewolucji, czyli współczesnemu neodarwinizmowi, coraz mniej się w biologii mówiło o ewolucji. Dwa zasadnicze problemy stały się wówczas w centrum zainteresowania biologów – z jednej strony rozpoczęła się fascynacja biologią molekularną, bo właśnie tutaj spodziewano się znaleźć rozwiązanie zagadki życia, z drugiej zaś, ze względów czysto praktycznych, coraz więcej wysiłku i czasu poświęcano zagadnieniom ekologii. Natomiast ewolucja z biologii wyparowała. Jej teorię wykładano wprawdzie na uniwersytetach, ale w gruncie rzeczy jedynie jako historię nauki, jako tradycję, o której każdy szanujący się biolog powinien mieć jakieś takie pojęcie, choć w jego własnej praktyce badawczej do niczego mu się to przydać nie może.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat ten niewzruszony, zdawało się, gmach syntetycznej teorii ewolucji zaczął się jednak chwiać. Pierwsze ciosy zadali mu genetycy molekularni, następne ekolodzy i biolodzy rozwoju, a na konferencji odbytej w roku 1980 w Chicago prym w tej akcji destrukcyjnej wiodli paleontolodzy. W efekcie – coraz mniej dziś w tej dziedzinie pewników, coraz więcej znaków zapytania. Problem ewolucji odzyskuje więc swą intelektualną atrakcyjność¹³

Problem ewolucji i jej mechanizmu pozostaje zatem nadal przedmiotem poszukiwań i dlatego żadne rozwiązanie nie powinno odgrywać roli naukowego dogmatu. Warto zauważyć, że w nauce nie może być dogmatów, jeżeli ktoś chce z nauki uczynić substrat religii, wtedy wprowadza dogmatyzację twierdzeń, ale to przekreśla sama naturę nauki jako stałego przybliżania poznawczego obrazu świata do jego rzeczywistości.

Darwinizm przyjęty przez filozofów i to od marksistowskich do katolickich stał się pewnego rodzaju dogmatem, a wszelkie odstępstwa od niego zwalczane są jak herezje w religiach. Tymczasem trwa nadal dyskusja i trwać będzie nadal. O występujących w niej trendach mogą świadczyć tytuły pozycji książkowych: z jednej strony

¹³ A. Hoffman, *Wokół ewolucji (Biblioteka myśli współczesnej)*, Warszawa 1983, s. 5.

*Sąd nad Darwinem*¹⁴, *Czy Darwin miał rację?*¹⁵, a drugiej strony *Niewczesny pogrzeb Darwina*¹⁶.

Nie będziemy w tym miejscu szczegółowo omawiać całej listy przykładów, które wykazują, że skonstruowana przez ewolucjonistów linia rozwoju świata organicznego, a w szczególności człowieka, nie ma wystarczających podstaw naukowych. Wspomnieć tylko wypada, że nie znaleziono ogniw pośrednich, które powinny pozostać w różnych warstwach geologicznych przy założeniu zmian dokonujących się stopniowo. Wszystkie gatunki zawsze występują jako ukształtowane, co konsekwentnie prowadzi do wniosku, że poznane formy w linii rozwojowej człowieka są albo przedstawicielami świata zwierzęcego, albo są jednostkami ludzkimi. Pośredniego bytu nie znaleziono, a równocześnie kwestionowane są datowania odnoszące się do poszczególnych ogniw wspomnianej linii rozwojowej i jej korelacji z innymi zdarzeniami.

Trzeba zgodzić się z tym, że obraz, jaki proponowała nauka zmienia się i będzie się zmieniać, o czym świadczy wypowiedź Hansa-Joachima Zillmera:

Modele stosowane w naukach przyrodniczych są upraszczające, przez co pomijają cały szereg zjawisk. Niepokojące jest jednak, że nowe ustalenia są ignorowane po prostu dlatego, że nie pasują do istniejących teorii; a wysunięcie nowych hipotez byłoby niewygodne.

Współistnienia ludzi i dinozaurów nie powinno zbywać się wzruszeniem ramion. Podobnie nie wolno traktować odkrycia latimerii, która miała podobno wymrzeć pod koniec „ziemskiego średniowiecza”, tymczasem pływa sobie dziś jeszcze w pobliżu Madagaskaru i Sumatry. Dinozaury żyły na całym świecie, od bieguna północnego po południowy, w tropikalnym klimacie bez zim, lodu i śniegu. Jak pogodzić to z faktem, że ludzie od czasów *Homo erectus* albo najpóźniej od czasów neandertalczyka żyli ponoć w mroźnej epoce lodowcowej? Gdyby erę dinozaurów przybliżyć znacznie w czasie, trzeba by wykluczyć epokę lodowcową. Oznaczałoby to, że najdawniejsze wydarzenia w dziejach Ziemi, w tym też dryf kontynentów, miały

¹⁴ Ph. E. Johnson, *Sąd nad Darwinem*, dz. cyt.

¹⁵ G. S. Johnston, *Czy Darwin miał rację?* (*Wiara i nauka*), przekł. J. Kaliszczuk, Kraków 2005.

¹⁶ S. J. Gould, *Niewczesny pogrzeb Darwina. Wybór esejów* (*Biblioteka myśli współczesnej*), przełożyła N. Kancewicz-Hoffman, Warszawa 1991.

miejsce nie dziesiątki milionów lat temu, ale „wczoraj” – przed kilkoma tysiącami lat, w czasach, kiedy już istnieli ludzie...¹⁷

Czy cytowany autor ma rację? Nie będziemy tego rozstrzygać. Tego rodzaju wystąpienia muszą jednak zachęcać do powściągliwości w kreowaniu ostatecznych sądów, a równocześnie otwierać na nowe obrazy świata, w którym żyjemy. One muszą się pojawiać i będą tworzone, gdyż taka jest natura naszego poznawania.

Wobec roszczeń jakie wysuwała i wysuwa nadal myśl ewolucyjna zrodzona w dziewiętnastym wieku nie dziwi nas tytuł innej książki Zillmera, *Kłamstwo ewolucji*¹⁸, w której znajdujemy bardzo wiele przykładów zdających się obalać wspomnianą myśl ewolucyjną. Trzeba jednak pamiętać, że kontrargumenty przeciw darwinowskiemu ujęciu ewolucji nie są zaprzeczeniem istnienia prawa i faktu ewolucji w rozwoju świata. W tej książce tytuł powinien raczej brzmieć: *Kłamstwo ewolucji typu darwinowskiego*.

Ogólna bowiem idea ewolucji jest niezbywalnym osiągnięciem ludzkiego poznania. Choć nauka nie może nam do końca wyjaśnić mechanizmu, jaki napędza rozwój świata, mechanizm taki (prawo) istnieje i rozwój dokonał się osiągając swój szczyt, jakim jest człowiek, bez uwzględnienia którego tego rozwoju nie można zrozumieć.

A ponieważ rozwój ten można modelować przez wspomnianą już trajektorię z punktami przegięcia, trzeba w nie wpisać także te przemiany, które w konkretnych warunkach skokowo prowadziły do powstawania nowych form życia organicznego. Dlatego nie było i nie ma śladów po ogniwach pośrednich. Dlatego też proces rozwoju nie jest tak rozciągnięty w czasie, jak to mogłoby wynikać z powszechnie jeszcze panującego obrazu ewolucji.

Badanie rozwoju świata, wyzwolone z oków, jakie narzuciła mu propaganda antyreligijna i jeszcze je podtrzymuje, prowadzi do wizji ewolucji, która jako przedmiot nauk przyrodniczych musi być niezależna od założeń religijnych i wszystko wyjaśniać bez potrzeby od-

¹⁷ H.-J Zillmer, *Największe pomyłki w dziejach Ziemi. Ludzie i dinozaury żyli jednocześnie, epoki kamiennej nie było, a teoria ewolucji jest błędna!* przekład R. Kosiński, Warszawa 2002, s. 206.

¹⁸ H.-J Zillmer, *Kłamstwo ewolucji*, przekład R. Kosiński, Warszawa 2006.

woływania się do nich, ale która równocześnie będzie na nie tak otwarta, że w ramach światopoglądu (nie teorii naukowej) stworzonego przez poszczególnego człowieka, opartego na osiągnięciach naukowych, ale wspartego także przez poznanie filozoficzne i religijne będzie stanowiła zwartą całość. Prawda jest jedna, uwzględnia ona filozoficzny kreacjonizm i przyrodnicze poznanie ewolucyjne. Na tej drodze będziemy mogli coraz lepiej poznawać otaczający nas świat, a także dążyć do Boga.

Creationism and Evolution Summary

Throughout its history mankind gradually discovered various ways of cognizance, which helped it answer the question about the reality which surrounds man. The first was the mythical cognition, in which man used symbols as cognition tools, and put the relations between them in mythical stories. The mythical cognition lasted universally for a very long time and in a specific way allowed people not only to understand the surrounding world, but to be in contact with it.

Research on the development of the world, freed from the limitations forced by the antireligious propaganda, leads to a vision of an evolution, which – as a subject of natural sciences - must be independent of religious assumptions and explain everything without the need to resort to them. However, this vision must be open for them in such a way that within the worldview (and not a scientific theory) created by an individual, as based on scientific accomplishments, but supported also by philosophical and religious cognition, it will make a coherent whole. The truth is one; it allows for philosophical creationism and natural evolutionary cognizance. In this way we will be able to better explore the surrounding world and aspire to God.